

KAI MEYER  
ŁODOWY OGIEŃ

Przełożyła  
Anna Wziętek

FRAGMENTY KSIĄŻKI

NASZA KSIĘGARNIA

Tytuł oryginału niemieckiego:

*Frostfeuer*

Text © 2005 by Kai Meyer

© 2005 Loewe Verlag GmbH, Bindlach

© Copyright for the Polish translation by Anna Wziątek 2009

© Copyright for the Polish edition by

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2009

Cover illustration © Benita Winkler

Premiera książki: styczeń 2009 r.

 Wydawnictwo  
NASZA KSIĘGARNIA  
www.naszaksiegarnia.pl

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c  
tel. 022 643 93 89, 022 331 91 49, faks 022 643 70 28  
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy  
tel. 022 331 91 55, tel./faks 022 643 64 22  
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 022 641 56 32  
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl [www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)

## ROZDZIAŁ, W KTÓRYM PRAWDZIWA BOHATERKA TEJ OPOWIEŚCI JESZCZE NIE WYSTĘPUJE

*Sankt Petersburg, stolica Imperium Rosyjskiego, 1893 r.*



(...) Ubrany był w płaszcz z niedźwiedziego futra i przypudrowaną śniegiem czapkę, jednak nie przykładał wagi ani do jednego, ani do drugiego: płaszcz miał rozpięty, a nakrycie głowy niedbale przekrzywione. Nic sobie nie robił z zimna.

– Dzień dobry, Dziadku Mrozie.

Mężczyzna podniósł wzrok. Na chwilę przestał się uśmiechać, ponieważ ktoś odważył się przeszkadzać mu podczas karmienia płatków. Zaraz jednak rozpoznał intruza, który go zagadnął. Uśmiech powrócił na jego twarz.

– Lady Spellwell? – upewnił się. – Tamsin Spellwell?

Z zadymki śnieżnej wyszła kobieta wyglądająca jak pstrokata zjawa. Cynobrowy płaszcz sięgał aż do ziemi. Buty, które spod niego wystawały, miały szpice jak kły i fioletowy kolor. Na jej głowie tkwił o wiele za duży, filcowy cylinder, zsunięty jak harmonijka, zupełnie jakby ktoś wcześniej na nim usiadł. Wokół szyi miała opleciony pstrokaty szal. Był na tyle długi, że jego końce ciągnęły się po ziemi.

Złożona parasolka, którą trzymała w jednej ręce, była w kolorach tęczy. W drugiej niosła zniszczoną skórzaną walizkę.

Zatrzymała się przed ławką i wskazała wolne miejsce.

– Mogeć?

Dziadek Mróz zawiązał mieszek i schował go za pachę.

– Już dawno nikt nie odważył się usiąść obok mnie.

Tamsin zajęła miejsce, wsunęła parasol przez rączkę walizki i postawiła swój bagaż obok, w zaspie śnieżnej. Następnie położyła na kolanach ręce w grubych rękawiczkach z jednym palcem. Spod pogniecionego kapelusza wystawało kilka fiołkowych loczków, wyglądały jak piórka egzotycznego ptaka.

– Czy ludzie wiedzą, kim jesteś? – Wskazała na niezliczonych przechodniów, którzy przy tej pogodzie przemykali przez pałacowy plac ze skulonymi głowami. Za śnieżną zasłoną sunęły sanie zaprzężone w konie. Nikt nie zauważał dziwnej pary siedzącej na ławce.

Niedźwiedziowaty starzec, zniechęcony, pokręcił głową.

– Czują, co trzyma ich ode mnie z daleka. Ale prawda do nich nie dociera. Kiedyś było inaczej.

Tamsin wydało się, że poczuła w jego oddechu zapach wódki. „Kiepskie czasy – pomyślała – skoro nawet władca rosyjskiej zimy tęskni za przeszłością”.

– Dziękuję, że wysłuchałeś mojego wezwania – powiedziała.

– Twój ojciec był moim przyjacielem. – Dziadek Mróz zawahał się przez chwilę. – Przykro mi z powodu tego, co się wydarzyło.

Nie chciała rozmawiać o smutnym końcu swojego ojca. Od śmierci Master Spellwella nie minęło jeszcze zbyt wiele czasu.

– Jak długo już tak mocno śnieży?

Dziadek Mróz spojrział w niebo.

– Od kilku dni. I uprzedzając twoje pytanie: nie, nie mam z tym nic wspólnego. I nie potrafię tego zmienić.

Kobieta zakłęła cicho. Przyszedł jej na myśl tylko jeden powód, dla którego Sankt Petersburg nawiedziły tak obfite opady śniegu.

– Masz go przy sobie? – spytał bez ogródek. – Sopel z serca Królowej Śniegu?

Skinęła głową, nie ruszyła się jednak, żeby wyjąć go spod płaszcza. Czowała jego zimno na piersi. Im dłużej miała go przy sobie, tym bardziej bolała ją myśl, że będzie musiała się z nim rozstać.

– Nie chcę go – powiedział starzec. – Wiem, że dlatego przyjechałaś.

Przymknęła na moment oczy, rozczarowana i zrozpaczona.

– Komu jeszcze mogłabym go oddać?

– A dla kogo go ukradłaś?

– Parę miesięcy temu ojca i mnie zwerbowała grupa rewolucjonistów, tam, w imperium Królowej. Już od lat planują przewrót. Wiedzieli, że tylko ktoś taki jak mój ojciec ma... talent do złamania władzy Królowej.

– Albo ktoś taki jak ty. Człowiek z wyjątkowymi zdolnościami.

Uśmiechnęła się po raz pierwszy, odkąd zajęła obok niego miejsce.

– W porównaniu z nim jestem jeszcze dzieckiem.  
– Tak. Je go dzieckiem.  
Uśmiechnęła się szerzej. A potem jej twarz znów spochmurniała.  
– Miałam nadzieję, że weźmiesz ode mnie sopol. Poza tobą nie przychodzi mi na myśl nikt, komu mogłabym go powierzyć.  
Starzec pokręcił głową.  
– Zniszczyłby mnie. Tak jak mrozi każdą duszę, która zbyt długo nosi go przy sobie. – W jego oczach pojawiła się nagle iskra, może była to podejrzliwość, może coś innego. – Masz rację, musisz się go pozbyć. Istnieje jednak tylko jedna możliwość.  
– Tak? – Zmarszczyła czoło.  
– Odnieś go z powrotem.  
Tamsin zacisnęła usta. Były suche i spękane od przenikliwego zimna.  
– Nigdy – powiedziała po chwili.  
– Ale sama już o tym myślałaś, prawda?  
– Nie – skłamała. – Ojciec zginął, próbując ukraść sopol. Królowa Śniegu... zabiła go. – Ciało Master Spellwella pozostało w pałacu tyranki; stał jako zamrożony posąg w jednej z niezliczonych katedr lodowych, gdzie towarzyszyła mu tylko cisza.  
Dolna warga Tamsin zadrżała.  
– Wołałabym już, żeby spotkał mnie taki sam los, niż dobrowolnie oddać sopol.  
Dziadek Mróz uśmiechnął się łagodnie i położył drżącą prawicę na jej dłoni.

– To mężne słowa, Tamsin Spellwell. Spotkaliśmy się tylko raz, byłaś wtedy jeszcze mała. Ale twój ojciec już wtedy powiedział, że masz wielką odwagę.  
– Proszę – powiedziała z naciskiem. – Przechowaj sopol.  
– Nigdy. – Cofnął rękę i pogłodził się po białej brodzie.  
– To jest teraz twoja osobista walka. I twoja decyzja. Powiedz, ile masz lat?  
– Dwadzieścia pięć.  
– Wyglądasz młodziej.  
– Czy może to ocenić ktoś, kto jest starszy niż góry i lasy?  
Jego śmiech zabrzmiał jak piłowanie lodu.  
– Może i nie. Ale mimo to przyjmij radę od starego głupca. Oddaj sopol, zanim cię zniszczy. Co cię obchodzi jej królestwo? Albo ludzie, którzy żyją tam w niewoli?  
Tamsin pokręciła kilkakrotnie głową. Podjęła już decyzję. Nagle wstąpiła w nią nowa siła, wzbijała się niczym płomień z zimnego popiołu w kominku.  
– Wiesz, że nie chodzi mi o królestwo. Już nie. – Zamilkła na chwilę. – Czy ona tu jest? W Sankt Petersburgu?  
Pokiwał głową.  
– Przyniosła ze sobą ten śnieg. Płatki robią się gadatliwe, kiedy się je karmi.  
– Gdzie się zatrzymała?  
Odpowiedział jej.  
Tamsin poprawiła pognieciony cylinder i podniosła się z ławki.  
– Co teraz zamierzasz? – zapytał.  
– Postaram się, żeby mnie znalazła. (...)

ROZDZIAŁ,  
W KTÓRYM SPOTYKAMY  
DZIEWCZYNOCHŁOPCA MYSZ,  
I NIEBEZPIECZNEGO PUCOŁOWATEGO  
MĘŻCZYZNĘ



Tak naprawdę Mysz była dziewczynką. Ale o tym wiedzieli tylko nieliczni. Większość uważała ją za chłopca. I kiedy Mysz przeglądała się w lustrze, sama czasami w to wierzyła.

Prawdą jest i to, że była złodziejką.

Pędziła po korytarzach szacownego Grand Hotelu Aurora, jakby gonilo ją tysiąc diabłów. Ścigający mężczyzna deptał jej już po piętach. To nie był dobry dzień dla hotelowych złodziei. Nawet tych, którzy kradzieży dokonywali z taką zręcznością jak Mysz.

Górne piętro hotelu było zarezerwowane dla szczególnych gości. Urządzony z niebywałym przepychem carski apartament, którego okna wychodziły na bulwar, słynny Newski Prospekt; nocleg w nim kosztował więcej, niż zwykli mieszkańcy Petersburga zarabiali w ciągu roku.

Mysz mknęła zwinnie pod srebrnymi świecznikami, które emitowały światło elektryczne. Spluwaczki w kątach były z najdelikatniejszej porcelany. Wzdłuż ścian korytarza stały ciężkie, mahoniowe komody. Koronkowe

serwetki powiewały na wietrze, kiedy Mysz mijała je w pędzie.

Czasami oglądała się za siebie, aby sprawdzić, czy prześladowca zmniejszył dzielący ich dystans. Ale wciąż jeszcze miała przewagę. Nie pierwszy raz już by mu umknęła.

Mysz była ubrana w liberię boya hotelowego, pocerowaną w wielu miejscach, ale nie tyłu, żeby któryś z szacownych gości zauważył to na pierwszy rzut oka. Spodnie i kurtkę z fioletowego aksamitu zdobiły lśniące sprzączki i ręcznie naszyte naramienniki ze złotych, dywanowych frędzli. Lakierki lśniły bez zarzutu, ponieważ to właśnie należało do zadań Myszy w Hotelu Aurora: zbieranie wszystkich butów wystawionych przez gości przed drzwiami, znoszenie ich do piwnicy, polerowanie na wysoki połysk i odstawianie jeszcze przed świtem z powrotem. Bez zamienienia choćby jednej pary, ma się rozumieć.

– Do tego trzeba mieć talent – twierdził Kukuszka, fordanser na sali balowej.

– Nic do tego nie trzeba – mówiła Mysz. – Tylko gotowości do spędzania nocy na nogach i odsypiania ich w dzień. I nawet to nie jest żadnym osiągnięciem, jeżeli ktoś nie ma innego wyboru.

Kroki za plecami Myszy zadudniły głośniejsze.

Czy był szczególny powód, dla którego po tych wszystkich latach miała być schwytana akurat tutaj? Wieczorem wypucowała swój talerz po resztkach po gościach, wysłuchując w milczeniu kpin innych boyów i pokojówek; udawała, że nie słyszy, jak wszyscy o niej mówią, i wcale się z tym nie kryją.

– Dziewczynochłopak – dokuczali. – Kiedy przechodzi, ciągnie za sobą smród starych butów.

To wszystko zносиła każdego dnia. Nie poczuwała się do żadnej winy, naprawdę nie.

Może z wyjątkiem tej drobnej kradzieży. Dotychczas wszystko uchodziło jej płazem.

Znów obejrzała się za siebie. Gruby dywan na podłodze niemal całkowicie tłumil kroki jej prześladowcy. Mysz wyjęła z kieszeni liberii złotą broszę i zacisnęła mocno w dłoni. Drzwi do pokoju były otwarte, nie jej wina, prawda? – Brosza leżała na stercie ubrań. A przecież wszędzie ostrzega się przed złodziejami, akurat w takich złych czasach. Czy jej właścicielka nie mogła bardziej uważać?

Nie, Mysz naprawdę nie ponosiła żadnej winy. Przyjęła tylko zaproszenie do wsunięcia tego przedmiotu w kieszeń. A co się stało, to się nie odstanie. Proszę o wybaczenie, łaskawa pani.

Zaniesienie zdobyczy do piwnicy, gdzie przechowywała wszystkie inne łupy, było sprawą honoru. Ale to później. Najpierw musiała się jej pozbyć. I to w miejscu, do którego nikt poza nią nie wściubia nosa. Pozbyć się jak najszybciej, aby nikt nie mógł przy niej znaleźć niczego. A już na pewno nie Baryła, który od wieków próbuje schwytać ją na gorącym uczynku. Nie ma dowodów, nie ma kradzieży. Nie ma kary dla Myszy.

Korytarz ciągnął się przed nią dosłownie w nieskończoność i był umeblowany zaledwie dwoma samotnymi komodami. Wszystkie szuflady zamknięto. Jedyne drzwi w korytarzu prowadziły do carskiego apartamentu. Stała

tam też spluwaczka, nawet ze złocistą obwódką, ale to była żalсна kryjówka.

Mysz pociła się, i to nie tylko od biegu. Sytuacja stawała się coraz poważniejsza. Baryła już od dawna próbował schwytać ją na kradzieży. Powlecze Mysz za naramienniki przez korytarze i z triumfującą miną przedstawi dozorecy w holu wejściowym: „Oto złodziejka! Dziewczynochłopak!”. A później, tak, później zostanie wyrzucona z hotelu prosto na bruk, na chłód rosyjskiej, zimowej nocy. Gdzie nie ma żadnej dziury, w której mogłaby się schować. Bez choćby kopiejkki, za którą kupiłaby sobie kawałek chleba czy gorącą herbatę.

Nie wspominając nawet o tym czymś, co zabiłoby ją na dworze.

Mysz musiała działać. I to natychmiast. Przez chwilę nosiła się z myślą połknięcia broszy. Ale ozdoba była większa od jej kciuka i miała szpilkę do mocowania. Mysz musiała więc wpaść na lepszy pomysł.

Pokonała już jedną trzecią korytarza, kiedy cień Baryły wylonił się zza ostatniego zakrętu. Wejście do carskiego apartamentu, dokładnie pośrodku korytarza, było wspinałym portalem z kunsztownymi kolumnami po obu stronach i reliefem przedstawiającym ryczącego niedźwiedzia ponad drzwiami.

Przed nimi stały dwie pary butów.

Tutaj Mysz jeszcze nie dotarła podczas swojego obchodu. Wózek, na którym układała buty – często po sto par lub więcej na noc – i pchała przez korytarze, stał piętro niżej.

Od wielu lat była odpowiedzialna za obuwie gości. Znała się na ich kształtach, rozmiarach, gatunkach skóry. Jednak tak dziwacznym egzemplarzy nie widziała jeszcze jak żyła.

Pierwszą parą były dwa kosztowne, damskie czółenka, niebywale delikatne, na wysokich obcasach i z materiału, który wyglądał jak kryształ.

Wielkie ich przeciwieństwo stanowiła druga para. Dwa stare buty ze skóry, płaskie i bez żadnych ozdób, takie jakie noszą ulicznicy, którzy przy wejściu do kuchni zebrzą o resztki jedzenia. Dziwny był tylko ich stan: wyglądały, jakby po roku leżenia na zimnie w lesie pogryzły je jakieś zwierzę.

Myszy nie pozostało wiele czasu na zastanowienie. Zanim obejrzała się na prześladowcę, usłuchała podszepu intuicji i ukryła broszę w jednym ze znoszonych, skórzanych butów – coś ostrzegало ją przed dotknięciem kryształowych czółenek. Baryły wciąż jeszcze nie było widać. W mgnieniu oka dostała gęziej skórki i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak niezwykle zimno tam panowało. Jakby za drzwiami nie znajdował się ogrzewany apartament, tylko zaśnieżony bulwar z kryształkami lodu wirującymi w mocnych podmuchach wiatru.

Podskoczyła i pobiegła dalej, pozostawiając za sobą carski apartament, buty i broszę. Dotarła do następnego rogu, już chciała odetchnąć z ulgą...

I wpadła wprost w ramiona Baryły.

Chwycił ją pod pachy, podniósł bez trudu z ziemi i poczekał, aż przestanie wierzcąc nogami. Jej twarz znalazła się na wysokości jego oczu.

– Mysz – powiedział tylko. Sposób, w jaki zaakcentował to imię, sugerował, że właśnie wybiła jej ostatnia godzina.

Był strażnikiem hotelowym. Każdej nocy samotnie robił obchód Aurory, tak samo jak Mysz, i nikt nie wiedział, jak brzmiało jego prawdziwe imię.

Był wielki – niemal dwukrotnie większy od Myszy – a jego bary wydawały jej się tak szerokie jak korytarz. Dłonie wyglądały niczym szufle i najwyraźniej stworzono je do ukręcania głowy złodziejaszkom takim jak ona. Miał płaską, ogromną twarz, której kości policzkowe były od siebie tak oddalone, że dziewczyna prawie nie widziała ich z bliska: grube, jakby wykute w skale rysy twarzy przesłaniały jej cały widok.

– Mysz – powtórzył i teraz zabrzmiało to jeszcze groźniej.

– Proszę mnie wypuścić! – Spróbowała go kopnąć mimo strachu wydała się sobie trochę śmieszna. Była dla niego niewiele groźniejsza od komara.

Rzeczywiście, z nieprzeniknionym spojrzeniem odstał dziewczynkę na podłogę, lewą ręką trzymając ją za ramie, natomiast prawą zaczął obszukiwać jej liberię.

– Kieszenie – powiedział.

W gruncie rzeczy była zadowolona, że ją trzymał. Kto wie, czy o własnych siłach utrzymałaby się na drżących kolanach.

– Kieszenie – burknął ponownie.

Dopiero po chwili zrozumiała, czego od niej chciał. Czowała się trochę tak, jakby usiłowała zrozumieć pochrząkiwania zwierzęcia.

Drżącymi palcami wyróciła kieszenie spodni na zewnątrz. Z jednej wypadł orzech laskowy. Poza tym były puste.

Baryła uniósł brew.

– Nic więcej nie mam – powiedziała ostro, ponieważ przypominała sobie, że atak jest rzekomo najlepszą obroną. Ktokolwiek jednak wymyślił to powiedzenie, prawdopodobnie siedział bezpiecznie w miękkim fotelu i nie znajdował się w ogromnych tarapatach.

– Hmm? – zagrział i pochylił się groźnie do przodu.

Zakręciło jej się w głowie na widok tego zwałistego człowieka.

– Niczego nie zwinęłam – upierała się.

„To było głupie – pomyślała. – Przecież wcale mi nie zarzucił, że coś ukradłam. A teraz wie, że mam nieczyste sumienie”.

Niebezpieczne w Baryle nie były jego wzrost i siła, tylko fakt, że go nie doceniało. Pewnie, był wielki i w każdej chwili mógł jednym uderzeniem posłać kogoś na tamten świat. Zarazem przez swoją małomówność sprawiał wrażenie nieporadnego jak duże dziecko i Mysz nie mogła pozbyć się podejrzania, że specjalnie chciał, aby tak właśnie go odbierano. W głębi duszy była przekonana, że Baryła był przebiegły jak lis. Kiedy chciał, potrafił – mimo kolosalnej postury – skradać się bezszelестnie jak kot. Często wyrastał niespodziewanie przed kimś, kto kompletnie się z nim nie liczył. Nie zapominając o chwilach, w których jakby pojawiał się jednocześnie. Bo nawet jeżeli sam nie był obecny – jego oczy i uszy były wszędzie.

W spojrzeniu mężczyzny dostrzegła pewność, że ukradła broszkę. Wiedział o tym, wszystko jedno skąd.

Kukuszką opowiadał jej kiedyś, że niektórzy podejrzewali pucołowatego mężczyznę o szpiegostwo na rzecz tajnej policji. Była to plotka, w którą Mysz bardzo chętnie uwierzyła. Współpracownicy tajnej policji byli znienawidzeni w całym imperium carskim za podstępność i okrucieństwo. I to, że akurat największy wróg Myszy miał być jednym z nich, wydało jej się tak oczywiste, że nie posiadała się ze zdziwienia, dlaczego sama na to nie wpadła. Szpicel! Oczywiście!

I ten olbrzym, ten przebiegły zdrajca wybrał ją na swoją ulubioną ofiarę. Mysz, która nie miała żadnego innego imienia poza tym właśnie; która przyszła na świat tu, w hotelu i od tamtego czasu nigdy go nie opuściła; którą wszyscy nazywali dziewczynochłopakiem, ponieważ była chuda i włosy nosiła ścięte na zapałkę; akurat ona ściągnęła na siebie jego gniew i wszystkowiedzące oczy.

Była bez szans. Czy naprawdę myślała, że go przechytrzy, wtykając złodziejski łup do buta?

Zamknęła oczy, czekając, co się wydarzy.

Uścisk dłoni olbrzyma na ramieniu dziewczynki zelżał. Przez moment zakiełkowała w niej nadzieja, że przesładowca zniknie, kiedy otworzy oczy, jak jakaś nocna mara.

Ale oczywiście nie zniknął. Stał i wpatrywał się w nią. Twarz miał zastygłą w bezruchu, jakby była ulepiona z gliny.

– Obserwuję cię – szepnął.

Niezdarnie skinęła głową.

– I zawsze wiem, co robisz. (...)

**KAI MEYER** jest jednym z najbardziej znanych niemieckich pisarzy, jego książki rozchodzą się w milionach egzemplarzy. Były przetłumaczone na 27 języków, w tym na angielski, hiszpański, francuski, japoński, rosyjski oraz chiński.

Urodził się w 1969 roku w północnych Niemczech. Na Uniwersytecie w Bochum studiował filmoznawstwo, wiedzę o teatrze oraz filozofię. Porzucił naukę na rzecz dziennikarstwa.

Pierwszą powieść opublikował w wieku 24 lat. Od 1995 roku pracuje wyłącznie jako pisarz. Do tej pory Kai Meyer napisał około 50 książek dla dorosłych i dla nastolatków. Jego powieści są osadzone mocno w realiach historycznych, a jednocześnie nasycone wydarzeniami fantastycznymi.

W Niemczech wydano ponad 1,5 miliona egzemplarzy książek Kaia Meyera. Pisarz równie szybko zdobywa popularność za granicą: *The Water Mirror* zostało dodrukowane trzy razy, zanim jeszcze pojawiło się w księgarniach, a seria dla młodzieży *Siedem pieczęci* jest bestsellerem w Japonii. Brytyjskie wydanie *The Flowing Queen/The Water Mirror* zdobyło w 2007 roku nagrodę Marsh Award, przyznaną obcojęzycznym książkom dla dzieci.

W 2007 r. powieść historyczna *Das Gelübde (The Vow)* została zekranizowana przez znanego niemieckiego reżysera Dominika Grafa. Są również plany filmowania pozostałych książek Meyera, np. serii *Siedem pieczęci*.

Meyer pisze też scenariusze, dwa z nich zrealizowano dla telewizji. Jest również autorem komiksu *Pandoricum* oraz jednym z twórców gry RPG *Engelus*.

Kai Meyer mieszka nad Renem, w Westfalii w Niemczech.



Kai Meyer 2006 © Melanie Grande